FARYZEUSZE WŚRÓD KATOLIKÓW TRADYCJI

Bp. Michał Stobnicki

Drodzy wierni, w tę 10 niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego słyszymy z ust Pana Jezusa kolejną przypowieść. Przypowieść, a więc historię wymyśloną, historię abstrakcyjną, historię, która jest niejako ilustracją, która ma nam pomóc w zrozumieniu Bożego prawa, ma nam pomóc w zrozumieniu tego, co trzeba nam czynić, abyśmy wypełnili wolę Bożą. I zaiste, kiedy słuchamy różnych przypowieści, które odnajdujemy na kartach Ewangelii, to w naszych głowach mogą pojawiać się myśli budzące pociechę albo też i przerażenie. Dlatego, że kiedy słuchamy przypowieści, uświadamiamy sobie, że te historie są rzeczywistością, że Pan Jezus mówi o nas. I tak to, co wydawałoby się czymś, co nie dzieje się naprawdę, naprawdę dzieje się w naszym życiu.

I dziś Chrystus Pan stawia nam przed oczyma dwóch mężczyzn, którzy przychodzą do świątyni, aby się modlić. Ale jak się okazuje, modlić przychodzi się tylko jeden z nich.

Najpierw Chrystus Pan stawia nam przed oczyma faryzeusza. Faryzeusza, który już swoją zewnętrzną postawą, tym, że pewny siebie, dumnie wkracza do świątyni, idzie do ołtarza, już swoją postawą pokazuje, że tak naprawdę Pana Boga lekceważy. I za chwilę słyszymy jego modlitwę, niby modlitwę, która zaczyna się od podziękowania za to, że jego jakże częste porównywanie się z innymi ludźmi pozwala mu sformułować wniosek, że jest dobrym człowiekiem. Faryzeusz jest bardzo zadowolony z samego siebie. I Pan Bóg do niczego jest mu niepotrzebny. On nie przychodzi dzisiaj, aby oddać Bogu cześć, aby Mu podziękować, aby prosić, aby przepraszać za swoje grzechy. Faryzeusz przychodzi do świątyni po to, aby oddać cześć samemu sobie, aby zachwycić się tym, jak dobrym jest człowiekiem. W tej jego niby modlitwie nie ma w ogóle miejsca dla Pana Boga. To nie jest żadna modlitwa, bo modlitwa jest wzniesieniem myśli ku Bogu. A faryzeusz Boga do niczego nie potrzebuje. Bóg, modlitwa, pseudomodlitwa są dla niego zabawką, które mają służyć samozadowoleniu.

FARYZEUSZE WŚRÓD NAS

Drodzy wierni, z przerażeniem musimy stwierdzić, że tych faryzeuszy nie brakuje wśród katolików, także i katolików tradycji. Nie brakuje, moi drodzy, a z całą pewnością w życiu już tego doświadczyliście. Ludzi, którzy mają Pana Boga na ustach, którzy wydają się być pobożni, religijni, ale tacy w swej istocie zupełnie nie są. Cnota religijności odnosi się do Pana Boga, a oni w miejsce Boga postawili samych siebie. Ludzie, którzy umiłowali siebie samych ponad wszystko i którzy próbują przypudrować swoją miłość własną pseudopobożnością. Ludzie, którzy potrafią długie lata nawet swojego życia udawać ludzi religijnych, ale z Panem Bogiem nie mają w swej istocie wiele wspólnego. Ludzie, którzy chodzą do kościółka na mszę i przypomina to trochę zbieranie punktów na Orlenie. Byle było dużo, gęsto, ale jaka jest jakość, to już nikt się tym nie przejmuje. Byle zaliczyć. Ludzie, którzy chodzą do kościoła na mszę, żeby pokazać się innym, żeby inni o mnie dobrze pomyśleli: jaki pobożny, jaki rozmodlony. Ludzie, którzy przychodzą do kościoła na mszę po to, aby samemu dobrze się poczuć: jakim jestem dobrym katolikiem. Modli się pod figurą, a ma diabła za skórą. Człowiek mądry nie musi wydawać się być mądrym. Człowiek pobożny, święty nie musi wydawać się być pobożnym i świętym.

CELNIK

Jak bardzo kontrastuje z postawą faryzeusza osoba celnika. Celnik, który bije się w piersi, nie śmie nawet wznieść swoich oczu ku niebu i przeprasza Boga za swoje grzechy. Celnik, który przychodzi, aby oddać cześć Bogu, przychodzi po to, aby uznać swoją nędzę, swoją grzeszność. Celnik, który był traktowany przez innych Żydów z pogardą, ale to on, moi drodzy, pogardzany, odrzucany, zostaje usprawiedliwiony, uzyskuje przebaczenie grzechu, dlatego że on prawdziwie przyszedł do świątyni, aby się modlić, aby wznieść

swoje myśli ku Bogu, aby oddać Mu pokłon, aby prosić o przebłaganie, o przebaczenie swoich grzechów.

WEZWANIE DO RACHUNKU SUMIENIA

To jest, moi drodzy, ta dzisiejsza niedziela. Przypowieść, którą słyszeliśmy, jest dla nas wszystkich wezwaniem do rachunku sumienia. Jak wygląda moja pobożność? Po co chodzę do kościoła? Po co się modlę? Czy nie jest tak, że modlę się po to, aby sobie oddać cześć, abym poczuł się dobrze, aby inni dobrze o mnie pomyśleli? Czy nie jest tak, moi drodzy, że zbyt często jesteśmy zwykłymi egoistami, gdzie zapominamy, po co to wszystko, po co Kościół katolicki, po co msza, po co modlitwa? Czy jest jeszcze w mojej modlitwie miejsce dla Pana Boga, czy może już dawno Go przepędziłem? Modlę się dla oka ludzkiego czy własnego dobrego samopoczucia?

Ilu współczesnych katolików, i posoborowych, i tradycyjnych, uczyniło sobie z Pana Boga, z mszy, z modlitwy zabawkę? Alkoholik sięga po alkohol, żeby było mu dobrze, narkoman po narkotyki, a nie jeden pseudopobożny po modlitwę, która jest pseudomodlitwą, która jest pusta, bo nie ma w niej Boga. Modlitwa bez Pana Boga nie ma żadnego sensu.

Kapłan z Francji, wyświęcony w 1980 roku przez arcybiskupa Lefebvre'a, który był niedawno u mnie, ksiądz Pivert [?], mawia, że wśród katolików jest cała masa takich, którzy chodzą na mszę świętą, którzy chcą mszy, *la messe pour la messe*: msza dla mszy. Właśnie jak to zbieranie punktów na Orlenie: zaliczone, więc jest dobrze, więc jest fajnie. Ale co za tym wszystkim się kryje? Czy rozumiem, że moim obowiązkiem jest oddanie czci Panu Bogu? Ja, stworzenie, wobec Boga mam obowiązki. Mam obowiązki. Nie tylko prawa. Nie tylko prawa, tak jak dzisiaj nas uczą: prawa człowieka, prawa dziecka, prawa zwierzątka. Wszyscy mają same prawa, a nikt nie ma żadnych obowiązków.

NAŚLADUJMY CELNIKA

Czyńmy, moi drodzy, rachunek sumienia. Obyśmy nigdy nie stali się naśladowcami faryzeusza, abyśmy nigdy nie przychodzili do Kościoła Bożego po to, aby się pochwalić, jakimi to dobrymi ludźmi jesteśmy. Bo każdemu z nas do świętości pewnie jeszcze wiele brakuje, łącznie z kaznodzieją. Przychodźmy do Kościoła Bożego i naśladujmy przykład celnika. Bijmy się w piersi. Prośmy o przebaczenie naszych win, błędów, grzechów. Ten, kto pracuje nad cnotą pobożności, ten coraz lepiej i lepiej dostrzega własne ułomności. Chrystus Pan mówi do nas poprzez Ewangelię po to, aby nas oświecić, aby nam uświadomić, jacy naprawdę jesteśmy, nie jacy chcielibyśmy być albo nie jacy nam się wydaje, że jesteśmy, ale jacy naprawdę jesteśmy.

Potraktujmy tę dzisiejszą Ewangelię jako przestrogę. Ta historia, moi drodzy, dzieje się naprawdę codziennie na całym świecie i dotyczy każdego człowieka bez wyjątku. Czy oddaję cześć Bogu prawdziwemu? Czy uczyniłem sobie jako Boga siebie samego? Po co modlę się? Po co przychodzę na mszę świętą? Czy jest to kolejna zabawka, która ma mi polepszyć nastrój, sprawić, że poczuję się dobrym człowiekiem?

Święty Jan Maria Vianney, wielki francuski święty, mówił, że prosi Pana Boga o to, żeby nie odczuwał żadnej duchowej pociechy z odprawiania mszy świętej. A dlaczego? Dlatego, że bałby się, że zacząłby odprawiać mszę świętą ze względu na tę radość, pociechę, którą otrzymuje przy ołtarzu, a nie ze względu na to, że taki jest jego obowiązek. Tak mówił święty. Tak bardzo bał się samego siebie. Tak bardzo bał się tego samozadowolenia z tego, co robimy. Obyśmy nigdy w nie nie wpadali. Obyśmy zawsze, moi drodzy, zachowali ten krytycyzm, zdrowy krytycyzm wobec wszystkiego, co robimy, co mówimy. Obyśmy nigdy nie żyli w przekonaniu, że jesteśmy najmądrzejsi, najwierniejsi Panu Bogu, najpobożniejsi, bo każdemu z nas jeszcze wiele do świętości brakuje.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Amen.